Cena numeru 50 gr.

Rok II. LIDA, styczeń 1937 r. Nr. 1.

ZIEMIA LIDZKA

Miesięcznik krajoznawczo-regionalny

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

Redakcja i Administracja: Lida, Zamkowa 4/7. tel. 73. Warunki prenumeraty: roczna 4 zł., półroczna 2 zł.
Rękopisy zwraca się po uprzednim nadesłaniu znaczka pocztowego na porto.
Konto P.K.O. Nr. 81.024. (Właśc. konta K.K.O. w Lidzie). Kartoteka poczt przek. rozrach. w Lidzie Nr. 1.

Aleksander Śnieżko

Szawry -- gniazdo rodzinne Narbuttów

Wśród wielkiego skupienia malowniczych zaścianków szlacheckich, w pow. lidzkim, gm. raduńskiej leży wieś i maj. Szawry — dawna własność Narbuttów. Szawry odległe o 36 klm. od Lidy i 8 od m. Radunia. —

Majątek ten za Narbuttów był niewielki. Składał się z kawałka roli i dworku pod lasem, otoczony licznymi zabudowaniami gospodarskimi. Zamieszkały był prócz właściciela przez 75 włościan. Wniosła Szawry w posagu w pierwszych początkach XVIII w. Joachimowi Narbuttowi żona jego Izabella z Noniewiczów, która oddziedziczyła go po wuju Broniewskim. Od tego czasu Szawry były już stale własnością Narbuttów.



Szawry z w. XIX według Napoleona Ordy.
Ilustracja dokonana z litografii pozostającej w posiadaniu p. Michała Szymielewicza.

Tu urodził się 8 listopada 1784 r. i spędził cały pracowity swój żywot zasłużony historyk Teodor Narbutt, zmarły w Wilnie 26 listopapa 1864 r. a pochowany na cmentarzu w pobliskiej Naczy. Za czasów jego stary dworek drewniany zgorzał, na którego zgliszczach zbudował historyk dom nowy, istniejący do dzisiaj.

Tu również w r. 1832 dn. 26 sierpnia urodził się najstarszy syn historyka — Ludwik, który w r. 1863 zasłynął jako głośny bohater — dowódca partii powstańczej w pow. lidzkim.

Po stłumieniu powstania przez rząd carski, sędziwy historyk Teodor i jego żona Krystyna Narbuttowie stawieni zostali przed sąd wojenny za nadanie „szkodliwego kierunku w wychowaniu dzieci". Majątek Szawry miał przejść na własność rządu. Szawry jednak szczęśliwie uniknęły konfiskaty. Może dlatego, że dwaj działacze rosyjscy kłócili się o ich posiadanie, przeciągając ostateczną dycyzję Murawiewa. Majątek prawdopodobnie jednak ocalał na skutek interwencji średniego syna Teodora Narbutta Alojzego, porucznika armii rosyjskiej.

Przez dłuższy czas Szawry były jeszcze w posiadaniu Bolesława Narbutta — sybiraka, który korzystając z amnestii powrócił z Krasnojarska do kraju i gospodarzył tu na roli. Po jego śmierci, syn Teodor sprzedał Bolesławowi Żylińskiemu, którego rodzina posiada Szawry do chwili obecnej.

W Szawrach, na mogiłach wiejskich znajduje się grób Krystyny Narbuttowej, na którym według jej życzenia wyryto napis: „Matka Synów". Zmarła ona w Szawrach w r. 1899 w wieku lat 100, po powrocie z wygnania. Na tymże cmentarzu spoczywa syn jej Bolesław, adiutant brata swego Ludwika.

Michał Szymielewicz

Dzieje pijarów lidzkich

II.

Przełożonymi pijarów w Lidzie byli:

1758—1762 r. x. Antoni Ostrowski.

W 1763 r. z nominacji generała zakonu x. Wojciech Komorowski.

Około 1767 r. x. Kazimierz Jabłoński; zmarł w Lidzie.

1768—1792 r. x. Aleksander Wolmer; zmarł w Lidzie 12 grudnia 1802 r.

1792—1795 r. x. Florian Kruszewski.

W 1796 r. x. Adryan Szalewicz.

W 1797 r. x. Paweł Wyhowski.

Od 5 września 1797 r. do 1799 r. x. Filip Neryusz Bonarski.

1799—1806 r. x. Sebastyan Dąbrowski, proboszcz wawiórski i dylewski, architekt.

Od 22 sierpnia 1806 r. do 1808 r. x. Rajmund Rzeszowski, prawnik.

W 1808 r. x. Józef Songajło.

1808—1811 r. x. Antoni Juchniewicz.

1811—1814 r. x. Franciszek Daszkiewicz; zmarł w Lidzie w 1814 r.

W 1814 r. x. Dominik Serafinowicz.

1814—1817 r. x. Felicjan Paszkiewicz.

1817—1818 r. x. Sebastyan Dąbrowski powtórnie; zmarł w Lidzie.

Od 1818 r. x. Wiktor Jerzykiewicz z nominacji prowincjała zakonu.

W 1820 r. na kapitule obrany x. Kalasanty Sankowski. W 1826 r. otrzymał od ks. Radziwiłłów inwestyturę na probóstwo żyrmuńskie. Rządził kolegium lidzkim do 1829 r. Zmarł w Żyrmunach w 1834 r.

1829—1832 r. x. Antoni Pajewski, lidzianin, przyrodnik.

1832—1835 r. x. Ferdynand Szumborski, matematyk.

1835—1842 r. x. Józef Wojszwiło, matematyk.

Plac zapisany przez Ignacego Scipiona przy ulicy Wileńskiej nie był dostatecznie obszerny ażeby na nim mogły być wybudowane kościół, kolegium, szkoły i budynki gospodarcze, więc Józef Borzymowski sędzia ziemski lidzki ustąpił pijarom na własność za 2000 mszy swój plac przyległy do tamtego, właściciele zaś Werenowa Aleksandrowiczowie, za przekazany na ich własność przez pijarów plac w Werenowie przy rynku, oddali pijarom swój plac w Lidzie przy ulicy Wileńskiej. Król August III aprobował w 1762 r. fundację pijarów w Lidzie i w tym że roku 25 października w Warszawie podpisał konsens na przeniesienie na rzecz pijarów tytułu własności do posiadanych już przez nich placów. Na skutek starań ówczesnego rektora kolegium lidzkiego x. Aleksandra Wolmera 4 maja 1774 r. zapadła *uchwała sejmu* extraordynaryjnego w Warszawie pod tytułem: „*Utwierdzenie funduszu Xięży Pijarów Lidzkich z pozwoleniem przykupienia placu*". „Za zgodą wszystkich Stanów fundusz Xięży Pijarów w miescie naszym Lidzie przez Urodzonego Ignacego Scipiona Podstolego W. X. L. sądowego Lidzkiego Starostę, na placach ziemskich, jednym onego własnym, a drugim Szporcikowskim, od Ur. Józefa Borżymowskiego Sędziego Ziemskiego Lidzkiego ustąpionym, uczyniony, utwierdzamy, oraz dla szczupłości pomienionych placów, przyległy plac przykupić tymże Xięży Piarom do wygodnego zabudowania kościoła, klasztoru y szkół dozwalamy. Salvis oneribus, terragio, et jurisdictione civitatensibus"*). W ten sposób pijarzy zaokrąglili swą posiadłość miejską w Lidzie, obejmującą dzisiejsze posiadłości Chazanowiczów, Kamienieckich, Kotokowej, Sapotnickich, Zeldowiczów i R[illegible]ejstrów oraz samych pijarów (ul. imienia pułk[illegible]walskiego Nr. Nr. 62—72), do 6 morgów ziemi si[illegible]ej czyli, według planu 1851 r., 4 dziesięciny 816 sążni kwadratowych. Na tym terenie, zabudowanym przed tym ubogimi domkami mieszczańskimi i żydowskimi, z czasem dzwignięte zostało kolegium, w którym pijarzy skromnie lecz owocnie przez lat siedemdziesiąt pracowali na polu oświaty.

Po objęciu swej posiadłości w Lidzie pijarzy najpierw wybudowali na niej, oczywista z wydatną pomocą swego fundatora, nieduży *kościołek* drewniany. Stał kościołek ten w końcu placu obecnie stanowiącego własność Sapotnickich i Kamienieckich (d. Nr. 66). Wizyta 1802 r. o tym kościołku zachowała następujące wiadomości: „Kosciol drewniany, benedyktowany, nie poświęcony, świętego Józefa Kalasantego, fundowany od Ignacego de Campo Scipiona starosty lidzkiego 1758 r. Budowla potrzebująca poprawy, jednak stać może póki się nieukończy nowy już w połowie wymurowany na koszt Imperatora Pawła I, który 15 maja 1797 r. dać raczył 5 tysięcy rubli. Ołtarze trzy: 1) Pan Jezus ukrzyżowany, malowany, 2) Najwiętsza Panna, 3) Józef Kalasanty, obrazy: św. Antoniego i św. Katarzyny. Bractwa do których są przywiązane odpusty wieczne: 1) Serca Jezusowego i 2) Najswiętszej Panny Łaskawej".

Obok tego kościołka, raczej kaplicy, został wybudowany *dom drewniany* nie duży na szkoły.

Murowany dom piętrowy przeznaczony na kolegium zaczął murować x. Aleksander Wolmer rektor w 1778 r., jednak w braku środków budowa ta posuwała się powolnie. Wspomniana wizyta 1802 r. zaznacza: „Klasztor murowany z cegły na dwa piętra nieskończony". Dom ten kilkokrotnie przerabiany na zewnątrz i wewnątrz zachował się do czasów obecnych i stanowi jeden gmach z kościołem.

Taż wizyta 1802 r. nadmienia: „*Ogród* założony od lat kilku; w roku 1798 według planu ulice wyznaczone, drzewka, szczepy i agrest zasadzony". Na

*) Volum. Leg. VIII, 410.

planie miasta Lidy 1832 r. w posiadłości pijarów oznaczone są dwie sadzawki kopane — większa i mniejsza i ogród duży — od dzisiejszego placu Wileńczyka do placu Dłuskiego. Jedna ulica podłużna i cztery poprzeczne dzieliły ten ogród na dziesięć kwartałów.

Nie posiadamy ścisłych danych — kiedy mianowicie, ostatecznie opuscili pijarzy pierwotną swoją posiadłość na placu scipionowskim w Lidzie; są pewne wzmianki, że przebywali tu częściowo aż do chwili zamieszkania w nowym domu murowanym co miało nastąpić w 1793 r.

Sejm 1775 r. aprobujac wszystkie naogół fundusze xx. Scholarum Piarum Litewskich jednocześnie pozwolił: „przyległą sobie wioskę przykupić za sumę nie więcej jak za zł. pol. 60,000".*) Obok miasta Lidy z północno-wschodniej strony jego położony ongiś był majątek ziemski *Postawszczyzna ze wsią Roślakami*, grunta ktorego przez rz. Lidzieję graniczyły z posiadłością pijarów lidzkich. Na Postawszczyznie ciążył dług w sumie 15,000 zł. na rzecz Michała Ejsmonta. Pod koniec wieku XVII posiadał Postawszczyznę Michał Gąsowski podkomorzy wendeński, który ją sprzedał Tomaszowi-Józefowi Umiastowskiemu regentowi ziemskiemu lidzkiemu, przodkowi magnackiej rodziny Umiastowskich do której należała cała północno-wschodnia połać dzisiejszego powiatu Lidzkiego z rezydencją w Żemłosławiu, i którą papież Leon XIII w 1882 r. ozdobił tytułem hrabiowskim. Pijarzy lidzcy korzystając z przytoczonej uchwały sejmowej 6 kwietnia 1778 r. *za własne pieniądze nabyli Postawszczyznę* od pana Umiastowskiego w sumie 26,000 złotych, płacąc mu gotówką 11,000 zł. i przyjmując na siebie ku uiszczeniu dług na rzecz Michała Ejsmonta w kwocie 15,000 zł. Wraz z majątkiem Postawszczyzną własnością pijarów stała się i wieś Roślaki z poddanymi.

Według inwentarza 1775 r. w skład Postawszczyzny wchodziły: folwark położony tuż za rzeką Lidzieją po lewej stronie drogi do Dworzyszcz, młyn na rzece Lidziei i wieś Roślaki składająca się z sześciu dymków poddanych — samych Fiodorowiczów. Poddani winni byli tygodniowo chodzić na pańszczyznę to znaczy na robotę do dworu „z czym dwór każe" mężczyzna i niewiasta po trzy dni z chaty każdy, od wschodu do zachodu słońca, pełnić kolejno wartę we dworze i odbyć cztery do roku drogi do Wilna, lub gdzie trzeba będzie.

*) Volum. Leg. VIII, 411.

Oprócz posiadłości w mieście Lidzie i majątków ziemskich Łopaciszek i Postawszczyzny pijarzy lidzcy mieli zapisanych sobie kilka legatów. Jan Kierbiedz szlachcic z okolicy kierbiedzie testamentem swoim w 1762 r. testował na rzecz pijarów lidzkich 7000 zł. pożyczonych Narbuttom dziedzicom maj. Krupy, z warunkiem, że pijarzy trzy razy na rok, a to na Gromnice, na św. Trójcę i na św. Jana Chrzciciela we dwuch zjeżdżać będą do kościoła filialnego w Krupie ze mszą i nauką. 24 kwietnia 1766 r. adwokat Hawryłkiewicz zapisał pijarom 2000 zł. opartych na Lacku Pisarowskim należącym do składu dóbr Szczuczyn Scipionów de Campo. W 1773 r. tytułem pożyczki ks. Alexsander Sapieha zabezpieczył na rzecz naszych pijarów na dobrach swoich Dereczynie 15,000 zł. 1 listopada 1781 r. Tomasz i Benedykta Migdałowie, właściciele folwarku Migdały, w parafii zabłockiej, ofiarowali na rzecz pijarów lidzkich 12,000 zł., z tej sumy 1000 zł. gotówką, zaś 11,000 zł. jako dług zabezpieczony prawem zastawnym na maj. Nieszykowszczyznie, później przeniesiony na Perepeczyce Wielkie Józefa Narbutta chorążego lidzkiego. 10 kwietnia 1789 r. Jerzy Adamowicz sędzia zemski lidzki testował pijarom w Lidzie na mury kościoła 20,000 zł., a w tej sumie 14,000 zł. za obligiem ks. Radziwiłłów opartych na dobrach ich Żyrmunach, a 6000 zł. za obligiem Stanisława Marcinkiewicza opartych na Hornostaiszkach. Były po nadto inne mniejsze legaty oraz sumy przygodnie ofiarowywane przez pobożnych. Z legatów Stecewiczowskiego i Migdałowskiego pijarzy winni byli utrzymywać własnym kosztem po jednym uczniu. Murowanie domu mieszkalnego, nabycie Postawszczyzny oraz murowanie nowego kościoła pochłonęło większą część sum legowanych.

Posiadłość lidzka, dwa folwarki, procenty od sum legowanych oraz przypadkowe ofiary były tymi źródłami z których pijarzy lidzcy mieli acz skromne lecz dostateczne utrzymanie osobiste i środki na utrzymanie kolegium i szczególnie prowadzonej przez nich szkoły. Były to jednak chwile poprzedzające groźne wypadki drugiego i trzeciego rozbiorów Polski. Po rozbiorach przyszły gorsze czasy.

(c. d. n.)

Wszystkim Współpracownikom, Przyjaciołom, Prenumeratorom i Czytelnikom naszym składamy

serdeczne życzenia wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku

Redakcja Ziemi Lidzkiej

Leopold Chrome

WALKA WŁOŚCIAN ILJANOWA

o przywileje bojarskie

Wielowiekowa tradycja szlachectwa dawnej Rzeczypospolitej przykryła pyłem zapomnienia dążenia włościan do swobód społecznych i własności. Dążenia te nie reprezentowały zorganizowanej, świadomej siły, lecz skute obrożą feodalizmu szlacheckiego — wyzwalały się często w chwilach przełomowych wypadków historycznych. — Od wojsk przeciągających drogami wiosek pańszczyznianych, od pól bitewnych — wiało nietylko zniszczeniem i śmiercią, ale wichrem nowego życia. Na dawnych ziemiach Litwy historycznej żyły jeszcze w świeżej pamięci szerokie swobody, jakiemi cieszyli się włościanie za czasów Rzeczypospolitej w rozległych niegdyś królewszczyznach i dobrach duchownych. — Wystarczyły starania jednostek, aby tlejące zarzewie buntu przerodzić w silniejszą reakcję i tęsknotę do zmiany dotychczasowych form bytu. Sol lucet omnibus.

Były to jednak czasy, kiedy normę życia społecznego stanowiło deductio nobilitatis, oprawne w foljały przywilejów konstytucyjnych i mogące najoczywistszą prawdę historyczną zaciemnić tendencjami rodowemi. Owe prerogatywy szlacheckie, będące za czasów istnienia Rzeczypospolitej celem samym w sobie, stały się w czasach porozbiorowych środkiem bezwzględnego ucisku społecznego. Z szerszego terenu państwowego, zło przywilejów szlacheckich przeniosło się na węższy teren życia społecznego. Ukaz Mikołaja, ograniczający wstęp synów włościańskich do szkół, oraz zamykający im drogę karjery duchownej i stopni oficerskich w wojsku (Feliks Wrotnowski zbiór pamiętników o powstaniu na Litwie w r. 1831) sankcjonowały w zasadzie politykę społeczną szlachty. Pojęcie prawa państwowego w tej epoce historycznej, dalekie jeszcze było od idei sprawiedliwości społecznej.

Wsie Andruszki, Białundzie i Ścierkowo wchodziły w skład dóbr Lipniskich, które w okresie panowania Króla Zygmunta III Wazy, stanowiły królewszczyznę. Dnia 6 października 1614 r. Zygmunt III, mieszkańcom wspomnianych wiosek nadał przywileje bojarskie. Odtąd włościanie zwolnieni zostali od powinności pańszczyznianych, za ziemię płacili czynsz (obroki) i korzystali z niczem nie krępowanej wolności osobistej w ciągu dwóch wieków. Oficjalne dane o tem wpisane zostały do ksiąg inwentarza powiatu Lidzkiego dn. 16 marca i 21 listopada 1791 r. Na zasadzie uchwały Sejmu Litewskiego z r, 1670 starostwo Lipniskie, razem z folwarkiem Iljanowo, do którego włączone zostały wsie Andruszki. Białundzie i Ścierkowo — przeznaczono na utrzymanie artylerji litewskiej. Taki stan prawny trwał aż do r. 1795. Z okresu rządów generalskich pozostały dość liczne wzmianki o przywilejach bojarskich włościan Iljanowa, a mianowicie z r. 1748 od komisarza dóbr Lipniskich Kazimierza Meyera, z r. 1766 od generała artylerji litewskiej Sołłohuba, z r. 1778 od gen. Sapiehy. Mieszkańcy owych trzech wiosek, zachowując prawa do wolności osobistej, uważali ziemię za swoją dziedziczną własność (akty kupna — sprzedaży we wsi Białundziach z lat: 1763 — 1771 — 1774).

Dnia 12 listopada 1796 r. dobra Lipniskie, łącznie z folwarkiem Iljanowo, podarowane zostały przez cara Pawła I generałowi-lejtnantowi Mikołajowi Tatiszczewowi, a 11 maja 1779 r. kupił dobra te hr. Bezborodko. Z kolei dn. 4 czerwca 1812 r. dobra Lipniskie nabył Pusłowski, który folwark Iljanowo sprzedał Sakonowi, a od Sakona—przeszło Iljanowo do rodziny Rodkiewiczów (ok. 1847 r.)

Nadawanie przywilejów bojarskich włościanom Królewszczyzn i powoływanie ich do wojska królewskiego, wiązało się z polityką Zygmunta III w stosunku do Moskwy i Szwecji. Były to czasy niedawnych zwycięstw Żółkiewskiego pod Kłuszynem, zdobycia Smoleńska, wyprawy Zygmunta III na Moskwę i powtórnej wyprawy na Moskwę hetmana Chodkiewicza wraz z synem Zygmunta III, Władysławem. W wyprawach tych ziemie Litwy historycznej brały żywy udział. Nadawanie swobód społecznych, przez Wazów — nie mogło mieć trwałych skutków społecznych z powodu ustaw krajowych.

Po upadku Rzeczypospolitej rozległe Królewszczyzny przechodzą na własność skarbu państwa Rosyjskiego i osób u rządu zasłużonych. Drogą aljenacyj przechodzą niektóre dobra do rodów polskich. Zmieniają się jednak kardynalnie wyrunki bytu włościan. Moment dochodowości niewolnego stada ludzkiego stał się wyłącznem kryterjum postępowania niektórych świeżo wzbogaconych, lub dobrze u rządu rosyjskiego zapisanych rodów szlacheckich. Tam jednak, gdzie umiłowanie wolności osobistej było silne i gdzie powrotna pańszczyzna stawała się koszmarem nie do zniesienia, podejmowano walkę z uciskiem. Fragment tej nierównej walki rozegrał się na odcinku wsi: Andruszek, Białundzi i Ścierkowa.

Jeszcze w r. 1823 niektórzy z mieszkańców Ścierkowa wytoczyli Pusłowskiemu skargę o wprowadzenie pańszczyzny i zajęcie magazyna, powołując się na swoje przywileje bojarskie. Zarząd Gubernialny na wniosek gubernatora wojennego, polecił Sądowi Ziemskiemu zbadać sprawę na miejscu i wyjaśnić „kto wmusił krestjanam zawjest‘ dieło o priwilegiach i swobodie". Wynikiem przeprowadzo-

nego śledztwa była decyzja Najwyższej Izby Karnej z dn. 7 maja 1824 r. na zasadzie której włościanie upominający się o prawa bojarskie ukarani zostali chłostą na miejscu, a tych, którzy im pisali prośbę ukarano grzywną pieniężną. Zdawałoby się, że „przykładna kara" — odstraszy na zawsze włościan do podjęcia nowej walki i nic już nie bedzie płoszyć im z powiek wczorajszych zwyciężców. Tymczasem w r. 1843 znowu włościanie Ścierkowa dochodzą praw ludzi wolnego stanu w Wileńskiej Izbie Skarbowej, a w r. 1847 zasiąg walki o przywileje bojarskie rozszerzył się na wszystkich mieszkańców trzech wiosek Iljanowa — nie było już jak z r. 1823 „niekotorych" — byli wszyscy! —

Dnia 17 czerwca 1847 r. pełnomocnicy wiosek włościanie: Tomasz Panewicz, Andrzej Giecewicz, Szubutowicz i Feliks Worona — wytoczyli przeciwko właścicielom Iljanowa — Rodkiewiczom — sprawę o przyznanie im dawnych swobód bojarskich i prawa dziedziczenia ziem, należących do trzech wiosek. Jako dowody do sprawy załączone zostały: a) oficjalna kopja przywileju króla Zygmunta III, z 6.X. 1614 r., sporządzona z aktów inwentarza powiatu Lidzkiego, b) oryginalne dokumenty stwierdzające prawo włościan do płacenia czynszów, podpisane pleno titulo — przez komisarza Kazimierza Meyera w r. 1748 i generałów artylerji litewskiej, c) akty sprzedaży przez włościan ziemi uprawnej w okresie do r. 1774, d) odpis postanowienia Wileńskiej Izby Skarbowej z dn. 18 grudnia 1843 r., przesłany do Sądu Ziemskiego w Oszmianie o tem, że Izba, na podstawie przedstawionych danych, pozwoliła włościanom Iljanowa, dochodzić praw swego wolnego stanu.

Ostatni dokument jest bardzo ciekawy, ze względu na różne perypetie, które przechodziło postanowienie Wil. Izby Skarbowej. — Sąd Powiatowy nadał normalny bieg sprawie, przesłanej przez Izbę Skarbową i dn. 25 lutego 1844 r. uznał żądania włościan za bezpodstawne, a ich samych — jako powinnych odbywania pańszczyzny. Decyzję swoją motywował sąd tem, że włościanie należeli niegdyś do starostwa Lipniskiego, które po r. 1795 z własności państwowej, stało się własnością prywatną. Ponieważ Rodkiewiczowie nabyli Iljanowo na zasadzie aktu kupna—sprzedaży, ze wszystkimi uprawnieniami, wioski wraz z mieszkańcami, należące do Iljanowa — są bezsporną własnością Rodkiewiczów Podstawa prawna: tom IX „Swod żakonow o Sort art. 916 p. 1".

Przeciwko decyzji Sądu Powiatowego w Oszmianie złożył apelację Prokurator Gubernialny. — uważał on mieszkańców wsi: Andruszek, Białundzi i Ścierkowa za ludzi wolnego stanu, a posiadane przez nich dowody przywilejów bojarskich za autentyczne. Akt dotacyjny cara Pawła I, oddający b. starostwo Lipniskie wraz z folwarkiem Iljanowo — gen. Tatiszczewowi — nie mówi. aby wszyscy bez wyjątku włościanie pozostawali w pańszczyznianem władaniu. — Również wyjaśnienie Senatu Rządzącego do t. IX art. 919 nie pozwala na zmuszanie do odbywania pańszczyzny ludzi wolnych, przyłączonych do majątku ziemskiego.

Los wytoczonej w r. 1847 sprawy, przesądzony został wyrokiem Izby Cywilnej z dnia 7 grudnia 1850 r. — a następnie dekretem Senatu Rządzącego. — Wywód prawno-historyczny Senatu Rządzącego opiera się między innymi na Konstytucji z 1764 r. Zgodnie z tą Konstytucją starostwa Gieranonskie i Lipniskie podlegały zarządowi Komisji Skarbowej, a generałowie W. Ks. Litewskiego pobierając z dochodów starostw Kwartę, obowiązani byli zdawać Komisji Skarbowej sprawozdanie. (W. rzeczywistości Generałowie nigdy sprawozdania takiego nie składali, a po r. 1775 zabierali cały dochód dla siebie). W chwili przyłączenia Litwy do Rosji i darowania dóbr Lipniskich osobie prywatnej (gen. Tatiszczewowi) włościanie Iljanowa nie byli wprawdzie obowiązani odbywać pańszczyzny, ale nie zostali również zwolnieni z pańszczyznianego władania. Senat Rządzący uznał, że akt nadania włościanom przywilejów bojarskich przez Zygmunta III nie może być dokumentem wiarygodnym, ponieważ zapisany został do aktów powiatu Lidzkiego, wprawdzie za czasów istnienia Rządu Polskiego, ale po upływie przeszło 100 lat. Kazuistyka prawna odniosła łatwy tryumf.

Argumenty wytoczone przeciwko włościanom przez rodzinę Rodkiewiczów, stanowić mogą przyczynki do badań socjologicznych — omawianego okresu historycznego. Psyche szlachecka, rozpalona do białości nie może dopuścić nawet na chwilę myśli, aby zakuci w dyby pańszczyzniane włościanie, byli bracią szlachtą. Przywilej królewski jest negowany, a źródło nabycia tytułu bojarskiego łączy się z Inwentarzami książęcymi. Tacy właśnie bojarzy putni, czy pancerni, w przeciwieństwie do hospodarskich (prawdziwej szlachty) należeli do swego dziedzica nie mając żadnych wyłącznych przywilejów. „Za cóż więc obrońca włościan—umianował ich szlachtą"? — pyta rozgoryczony obrońca sprawy Iljanowa? Sypią się, jak z rogu obfitości przypomnienia Konstytucyj szlacheckich: 1633 od 3 fol. 805, 1658 od 4 fol. 538 — 1690 od 1690 od 5 fol. 1776. Wyszminkowane barwami woluminów wstaje z martwych widmo złotej wolności i uczy poglądowo, jak legitime wywodziło się szlachectwo. Potrzeba było 6 lat i 6 miesięcy — aby ten komu zaginęły dowody szlachectwa, mógł po „zaniesieniu protektacji" we właściwym grodzie, zatwierdzić swoją genealogię i wyjaśnić deductio nobilitatis—najpierw na sejmiku własnego powiatu, a w końcu po zaprzysiężeniu — przed Trybunałem. Jeśli król Zygmunt III nadał nawet włościanom szlachectwo, takie nobilitacje mają charakter pokątny, a jako przeciwne konstytucjom szlacheckim, ważne być nie mogą!

Czyż nie jest to żywy głos złotej wolności,, z

Aleksander Śnieżko

ZAMEK W MIRZE

(Wyjątek z pozostającej w rękopisie monografii m. Mira)

„Ileż to razy, patrząc na stary zamek, koronujący ruinami górę mojego rodzinnego miasteczka, marzyłem, że kiedyś, w ten wieniec wyszczerbionych murów, nasypię widm, duchów, rycerzy, że odbuduję upadłe sale i oświecę je przez okna ogniem piorunowych nocy, a sklepieniom każę powtarzać dawne Sofoklesowskie: — Niestety".

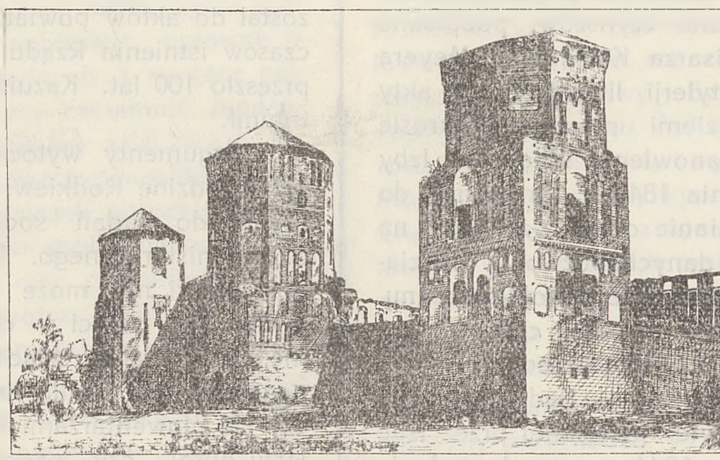
(Słowacki do Krasińskiego, przesyłając „Balladynę").

Cztery z górą wieki mija od chwili wzniesienia zamku mirskiego przez Jerzego Illinicza, marszałka nadwornego W. X. L., namiestnika, czyli starosty lidzkiego, który w r 1490 wziąwszy Mir w swoje posiadanie uczynił z niego wspaniałą rezydencję magnacką. Zamek położony malowniczo na wzniesieniu nad stawem, częściowo otoczony wałami ziemnymi, pośród drzew starego parku, stoi „jak by duch średniowiecza zaklęty w kształt kamienny". Olbrzym ten zbudowany jest z cegły czerwonej w regularny czworobok z pięcioma po rogach stylowymi basztami. Architektura gotycka z okresu odrodzenia, czyli t. zw. renesansu. W piątej baszcie środkowej znajduje się sklepiona brama wysokim łukiem zakreślona, przez którą wchodzi się na kwadratowy dziedziniec zamkowy. Na zamku od dawna panuje jakaś tajemnicza uroczysta cisza. Wchodzącego mimowoli ogarniają wspomnienia dawnych, odległych czasów; z każdego bowiem zakątka zamku, z każdej cegły tchnie wspomnienie dziejowe, przywodząc na pamięć to, co się kiedyś tu działo: — „Przypomnienia czasów sławnych, echa wieków starodawnych". Zaczerniałe mury przypominają mimowoli owe hołeszkowskie zamczyska z „Pana Tadeusza":

...Tu dawni panowie dworem otoczeni
Często siadali w krzesłach w po obiedniej porze.
Pan godził spory włościan lub w dobrym humorze
Gościom różne ciekawe historie prawił,
Albo ich powieściami i żarty się bawił.
A młodzież na dziedzińcu biła się w palcaty
Lub ujeżdżała pańskie, tureckie bachmaty.

Zamek mirski posiada jakiś tajemniczy urok, którego się nie zapomina. Przebija się z niego coś z średniowiecznego feudalizmu, coś z nieuchwytnego romantyzmu, co człowieka rozbraja.

Obejrzawszy go bliżej choćby powierzchownie z zewnątrz i wewnątrz konstatujemy, że budowa ta nie sięga dalekiej starożytności. Zamek mirski, jak widać był budowany w różnych czasach i ma trzy rodzaje architektury noszącej cechy przejścia od wieków średnich do nowych. Cztery baszty narożne i środkowa z bramą oraz wysoki, potężny mur kamienno-ceglany, ciągły pomiędzy wieżami są najdawniejszą budową gotycką. Pierwotnie mur ten miał oczywiście znaczenie obronne. Później przy wieży środkowej przed bramą wjazdową, w półkole był wzniesiony inny mur ochronny w kształcie walca. Na środku dziedzińca zamkowego znajduje się głęboka studnia. Przed wojną zasypano ją gruzem.



Zamek szkicowany piórkiem z natury przez p. Rażpilewicza.

Mury przy ścianie północnej i wschodniej stanowiące dwa skrzydła mieszkalne w stylu renesansowym o dwu piętrach z futrynami kamiennymi przy drzwiach i oknach dobudowane zostały za czasów Radziwiłła Sierotki. Przy niektórych oknach przetrwały do dzisiaj ślady obramień kamiennych pięknego renesansu. Było tu około czterdzieści komnat, pokrytych bogato gipsowymi sztukateriami. Sciany zdobiły cenne gobeliny pochodzące z t. zw. szpalerni korelickiej. Pełno było wspaniałych makat wschodnich, kobierców, kotar z purpury i jedwabiu, puszystych futer, cennych sprzętów pokrytych złotem, srebrem, wysadzanych drogimi kamieniami. Stoły i półki zastawione były różnorodnym naczyniem z porcelany i kryształu. Wyroby szklane pochodziły z Nalibok i Urzecza, sławnych na cały kraj hut radziwiłłowskich, a wyroby porcelanowe z t. zw. farfurni w Świerżniu.

Przez liczne te komnaty, tłumnie i gwarnie z

---

którego wyziera anarchiczna nuta szlachecka, odmawiająca nawet królom prawa nobilitacji włościan w królewszczyznach?

„Inwentarzowi włościanie" przegrali, aczkolwiek w świetle danych historycznych posiadali królewskie przywileje bojarów hospodarskich. — Wola walki usque od finem — stanowi rzadką kartę z dziejów walki włościańskiej o wolność i prawa człowieka. — Największe natężenie tej walki w wigilję wiosny narodów — mogłoby nasunąć przypuszczenie, że wicher dziejowy rozsiał szeroko — ziarna wolności.

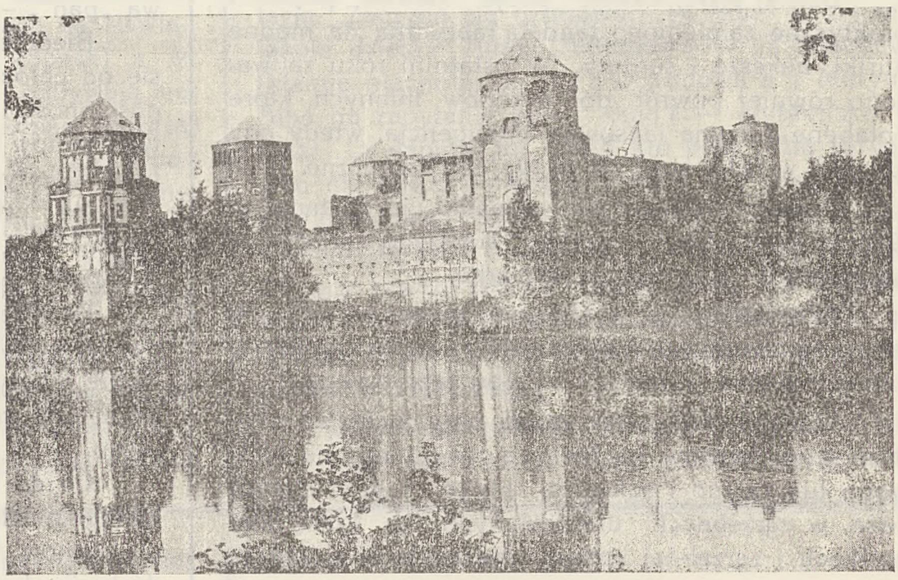
szelestem jedwabiu, ze szczękiem krzywych złoconych szabel i karabeli, przeciągały korowody dawnej błyskotliwej szlachty „zbrojnej, a strojnej, hucznej, a butnej, rycerskiej a wspaniałej; a wszystko takie barwne, malownicze, takie piękne a takie już dalekie...“ (Jan Bułhak — Zamek w Mirze).

Pod piętrami znajdowały się sklepione przyziemia, w których mieściły się armaty obronne i zbrojownia. Pod przyziemiem były obszerne piwnice. Pierwsze piętro mieszkalne posiadało sklepienie, drugie zaś nie. Izby parterowe oświetlone małymi okienkami służyły prawdopodobnie za składy i mieszkania dla służby. Sala reprezentacyjna i pokoje książąt na piętrze posiadały duże okna, z których 24 wychodziły na północ i wschód i tyleż samo na dziedziniec zamkowy. Od dziedzińca na piętrze vis a vis bramy wjazdowej znajdował się balkon kamienny, czyli chór, na którym grywała orkiestra i organy podczas uczty proszonej szlachty na sejmiki lub łowy, albo na imieniny pańskie, o których wspomina Mickiewicz:

średniowiecznego budownictwa zamków obronnych“. Sciany tych wież posiadają mnóstwo wnęk, tynkowanych na biało, które przy silnej czerwieni cegły dają niepospolity efekt. Wieże są cztero i pięcio piętrowe nad przyziemiem. Każde piętro zbrojne w strzelnice. Niektóre wieże mają ponad to otwory przeznaczone do wylewania na głowy oblegających wrzątku, tłuszczu, smoły i rzucania kamieni. Pierwsze dwa lub trzy piętra są kwadratowe, reszta zaś wieży posiada styl ośmioboczny. Zamek posiadał wysoki wał ziemny i przekop. Obecnie po części wał zniszczono, a przekop zasypano. Na pozostałych wałach porosłych zielenią wyciągnęły się w niebo olbrzymie drzewa.

Znajdowały się pod zamkiem tajemnicze, niezgłębione podziemia i lochy, w których pełno było kryjówek, kaplic, więzień i podkopów, kryjących mnóstwo rzewnych i strasznych tajemnic. W lochach tych jęczały nieraz skute w łańcuchy prześladowane ofiary dumy i srogości magnackiej.

Podczas uczty, na chórze tym
kapela stała
I w organ i w rozliczne
instrumenty grała;
A gdy wznoszono zdrowie—trąby,
jak w dniu sądnym,
Grzmiały z chóru..



Zamek mirski w czasie restauracji. Zdjęcie z r. 1931.

Od zewnątrz pomiędzy wieżami narożnymi a środkową, mieściły się długie i wąskie drewniane przybudówki, służące za stajnie i składy. Obecnie na tym miejscu wzniesiono przybudówki z muru pokryte gontem.

Mury zamku mirskiego są olbrzymiej grubości (niemal dwa metry), mocno czerwone, wzniesione z bardzo dobrej i gładkiej cegły. Przy ziemi opatrzono je w strzelnice, których od południa było 5, od wschodu tyleż, a od zachodu tylko jedna. Od południa, od strony stawu i teraz oglądać można owe strzelnice. Wysokie potężne wieże zbudowane są w ten sposób, że można z nich ostrzeliwać na całą długość zamku.

Wieże—północno-zachodnia; północno-wschodnia i południowo-wschodnia uległy znacznym zmianom w czasach późniejszych. Dwie zaś inne pozostały w swej pierwotnej czystości stylowej i są zdaniem Sobieszczańskiego: „prawdziwym kwiatem

Tu także mieściły się piwnice do przechowywania beczek z węgrzynem i miodem. Istnieje podanie, że od zamku do Nieświeża (30 klm) i od lasu Wołożerowa (5 klm.) prowadziły podziemne lochy, służące zapewne do akcji podczas oblężenia. Obecnie podziemia zamkowe zasypane są zwałami i zarośnięte zielenią. Podanie ludowe głosi, że w podziemiach zamku Mirskiego są jakoby ukryte ogromne skarby. Na podstawie tej legendy osnuł Syrokomla gawędę ludową „O skarbcu zaklętym“.

Spytaj u ludzi a każdy ci powie,
że pod gruzami trzy sążnie od ziemi
jest loch zakuty sztaby żelaznemi.
Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,
po całym kraju powieść się rozchodzi.

(d. c. n.)

Dymitr Więski

EJSZYSZKI

2

Właściwości regionalne mieszkańców

Ludność starsza używa języka polskiego z charakterystyczną domieszką języka białoruskiego. Jednakże stopniowo z rozwojem szkolnictwa naleciałości te zanikają.

Stroje ludowe.

Słynna szlachta zaściankowa z okolic Ejszyszek wyróżniała się swego czasu niezwykłym swym strojem. Nosiła bowiem burki z kapturami podszytymi czerwoną materią. O spotkanym w takim ubiorze człowieku czy to w Wilnie czy to w innym mieście, można było napewno powiedzieć że jest to szlachcic spod Ejszyszek.

Dzisiaj stare, dawne stroje ludowe, piękne i praktyczne zamieniono tandetą fabryczną na modne kurtki, bekesze i surduty. W ostatnim roku zauważono również powrót do wyrobów lnianych, które notabene zaczyna lansować inteligencja, wtedy gdy ludność wiejska stroi się w wyroby fabryczne.

Czasami zdarzają się wypadki, że na targu w Ejszyszkach można spotkać starszego szlachcica ubranego w staromodną czamarkę.

Włościanie zaś, w starszym wieku przeważnie, noszą samodziały; młodzież ubiera się natomiast w sukna i płótna wyłącznie wyrobu fabrycznego.

W zimie włościanie noszą buty juchtowe, kożuch wygarbowany na biało, a zamożniejsi na czerwono lub czarno i sukienną burkę. Latem chodzą boso, w zgrzebnych ufarbowanych na kolor siny portkach i zgrzebnej koszuli często w dnie upalne wyciągniętej ze spodni.

Kobiety noszą haftowane koszule i kolorowe w pasy i kratki spodnice samodziałowe. Na głowach noszą kolorowe chustki zawiązane na tył głowy, a nie pod brodę, gdyż jest to przywilej niezamężnych. Obecnie tego zwyczaju już niema.

Zwyczaje wierzenia i zabobony.

Ludność w Ejszyszkach, okolicznych wioskach i osiedlach rozmawia dobrze po polsku, szczególnie szlachta, chociaż z pewną naleciałością jak poprzednio już nadmieniłem.

Aczkolwiek szlachta życiem swym codziennym niczym się nie różni od mieszkańców wiosek, to jednak tradycyjnie utrzymuje zasadę, że: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie" i tego przekonania jej nie mogą wybić z głowy ani ustawy sejmowe o zniesieniu tytułów i przywilejów, ani też życie codzienne które nie traktuje w odmienny i lepszy sposób szlachty od włościan.

Szlachcic tutejszy był i jest zarozumiały i dumny jak dawniej i obraża się gdy jego siedzibę nazywają wioską a nie okolicą lub zaściankiem.

Skutkiem swej zarozumiałości tutejsza szlachta od wieków dzieli ludzi na trzy kategorie.

Pierwsza to *włościanie*, których tytułuje się „człowieku". często zdarza się słyszeć: co to za człowiek jedzie? To nie człowiek, to szlachcic z Marcinkiszek.

Drugą warstwę ludności stanowi *szlachta*, żyjąca po zaściankach i okolicach.

Trzecią kastę ludności stanowią „ziemianie" nieliczni rozrzuceni o kilka kilometrów jeden od drugiego. Figurują oni zawsze i wszędzie pod nazwą „pan". —

Biedniejsza szlachta trybem życia nie różni się od chłopa, jednakże starodawne cnoty rycerskie gościnność i wyszukana grzeczność cechują czasem tych panów Romualdych i Konstantych wobec panien Albertyn i Benedyktyn.

Na przyjęciach szlacheckich jeszcze często słychać — „W ręce pańskie perswaduję"! i nieśmiertelna odpowiedź — „Bynajmniej"!.

Dawniej swą ruchliwością i kulturą przodowały dwory, których było sporo, dziś to wszystko upadło. Jedne dwory zostały rozsprzedane drugie zniszczone wojną nie mogą dojść do swego stanu poprzedniego.

Co do życia włościan, to na specjalną uwagę zasługują ich zwyczaje, obrzędy i zabobony. Jak od wieków młody jedzie w swaty z wódką i gdy dostanie kosza, — panna zwraca niefortunnemu kandydatowi pieniądze za wódkę. Jeśli się panna zgodzi jedzie z młodym oglądać jego posiadłość. Nieraz sprytny narzeczony pokazuje cudze gospodarstwo i wesele dochodzi do skutku.

W wigilię ślubu w domu młodego, dziewczęta urządzają „dziewić wieczór" na którym wiją wianki i śpiewają pieśni, żegnając kawalerstwo młodego.

Przed wyjazdem młodego (narzeczonego) do ślubu zbiera się niemal cała wieś, przyczym dziewczęta znowóż śpiewają aktualne do chwili pieśni.

Zwykle przed ślubem jedzie narzeczony do panny (młodej), a stąd już razem do kościoła.

Gdy wszystkie furmanki ustawią się na dziedzińcu, ojciec lub kto kolwiek ze starszych osób obchodzi furmanki z chlebem i solą umieszczonym na talerzu, na którym stoi szklanka z kwasem bur.czanym, imitującym wino. Po trzykrotnym obejściu furmanek, sprawujący obrzęd wylewa wino na głowę pierwszego konia, żegna i błogosławi cały orszak, który odjeżdża przy pieśniach wiejskich

Michał Szymielewicz

Swaty

Kto swataje — toj piekła łataje,
A kto chryścić — toj nieba czyścić.

***

Swatau, swatau,
Kab cie Boh dy z świetu spratau!

***

Swatu — pierszaja czarka,
Dy — pierszaja pałka.

(Przysłowia ludowe z pod Lidy).

I.

W Białohrudzie i Ejszyszkach na Wszeście, w Żołudku na św. Ducha, w Naczy, Wasiliszkach i Iwju na św. Piotra i Pawła, W Trokielach na Nawiedzenie, w Ostrynie na Przemienienie (Spasa) a w Lidzie na Podwyższenie św. Krzyża odbywają się sławne kiermasze. Na każdy taki kiermasz zjeżdża się zwykle tysiące ludności z kilku sąsiednich parafii a w tym mnóstwo wiejskiej młodzieży — tłumy najładniej wystrojonych dziewcząt i chłopców. Nabożeństwo — nabożeństwem, a naokoło kościoła, na cmetarzu i po za cmentarzem na placu i bliższych ulicach odbywa się przegląd młodzieży. Tu któremuś Sarele z Żyrmun wpadnie w oko hoża borcianka, albo Wojszwile z Towzginian przystojna szlachcianka z Opity; tam panna Szmigirówna podstrzeli młodego Roubę z Mociasów, albo zblańska Nadzia od pierwszego wejrzenia „ureżecca" w hołdowskim Swistunie; Biełohrywy spotka córkę Lichorada z Zalejek, a panna Chrulówna z za—Dzitwy—któregoś Bołtucia z pod Lidy. „Hańcia, Hańcia!" woła pan Jocz na siostrę, „chodź tu, ja ciebie zaznajomię". Hancia wyciska się z tłumu, zbliża się do brata, a tu nieznany olbrzym wyciąga do niej potężną prawicę: „rekomenduję się, jestem Wincenty Krupowies z Marcinkiszek!" Hańcia robi nóżką dyg i podaje rękę panu Krupowiesowi: „pierwsza znajomość, daj Boże na zawsze!" Tak mówiła „niebożczyca" babunia Żemojtelówna z domu, tak powtarzała mama Songinówna z domu, i tak słowo w słowo oświadcza również i Hańcia. Gdy zaś kilka bersztowskich czarnobrewych dziewcząt „wziewszy się pod ręce przechadza się" po rynku przed cerkwią w Ostrynie i strzela oczami w stronę tłumu naroszowskich chłopców, to ci nie świadomi szlacheckich delikatności wprost podchodzą do nich: „prymicie nas da kumpani". — „Chadzi!" Ot i cała auto — prezentacja. Zaczyna się rozmowa: „Ty skul? — „A tabie jakoje dzieła?" Albo: „Adkudawa? — „Z Dakudawa" (kłamie niecnota, bo nie z Dokudowa a z Morynia). Albo na zapytanie kto i skąd? — grubiańsko odcina: „z dapyta, toj dureń kto pyta". Ale to wszystko nie szkodzi nikomu. Potem rozmówią się, wypiją limoniady, zjedzą na dziesięć groszy lodów, zaznajomią się i nawet się zaprzyjaźnią. Mądrzejsi chłopcy zawsze jednak trzymają się na baczności ażeby nie narznąć się na rywala i nie trafić pod żelazną rękawicę, noż fiński, sprężynę a nawet i prawdziwy brauning.

Znajomość zawarta; czasem nie jedna a kilka. Pilne oko i ucho matek, ciotek i przyjaciółek

---

dziewcząt, przyczym obowiązkiem panny młodej jest wyrzucanie z wozu, na który siedzi, siana lub słomy gdyż w przeciwnym razie jej koleżanki przez cały rok nie wyjdą zamąż.

Po powrocie ze ślubu cała wieś gremialnie wita nowożeńców. Pannie młodej rzucają około drzwi wejściowych pod nogi drzewo opałowe, które ona winna usunąć z drogi żeby nie posądzano ją o hultajlstwo. Pozatem młoda sypie na zebranych żyto, rzuca ręczniki, pasy, cukierki w ilości zależnej od jej zamożności. A wszystko to odbywa się przy pieśniach śpiewanych przez dziewczęta i mężatki na melodie przeciągłe płaczące, melancholijne,

Każda ważniejsza chwila w życiu włościan związana jest z pewnym rytuałem wierzenia czy zabobonu zaczynając od chwili urodzenia dziecka a kończąc na śmierci starego, zgrzybiałego człowieka. Co prawda młodzież zarzuca już te praktyki i zabobony lecz starsi jeszcze w to święcie wierzą.

W roku 1923 spotkałem 87 letniego księdza prawosławnego, który zamawiał od wścieklizny w ten sposób. Na skrawku papieru względnie skorynce chleba wypisywał te słowa

S	A	T	O	R
A	R	E	P	O
T	E	N	E	T
O	P	E	R	A
R	O	T	A	S

które następnie rozcina się na kawałki i zaleca to zjeść pokąsanemu zwierzęciu czy też człowiekowi.

Magiczność i siła podanych słów leży w tym, że czytane poziomo i pionowo, wspak dają po 4-ry razy odczytać każde słowo.

Zapytany przez ze mnie ów kapłan, że przecież jest to zabobon zwalczany także i przez cerkiew — odrzekł, że rzeczywiście w to sam mocno nie wierzy, ale ludzie przychdzą, proszą, płaczą więc im robi.

i z tej i owej strony pracuje nad wywiadem: którą część gospodarstwa posiadaja rodzice chłopca lub dziewczyny, ile mają bydła, czy nie są zadłużeni, czy nie złodzieje albo pijanice, ile dziewczyna może mieć posagu i t. p. Tymczasem nadchodzi jesień. To w tej to w tamtej wiosce lub okolicy zbierze się młodzież, sprowadzi muzykę i w pierwszej większej „chacie na podłodze" hasa przed niedzielą do świtu. Na takie zabawy zjeżdzają się chłopcy i dziewczęta czasem i z dalszych wiosek i okolic i tu wzajemnie pokazują się krewnym i powinowatym drugiej strony.

Który chłopiec latem nie był hultajem, a poszedł w niedzelę do lasu i natrząsł torbę laskowych orzechów, ten z pełnymi ich kieszeniami może pójść na każdą zabawę. Gryźć orzychy dziewczęta lubią jak wiewiórki. Lubią „smoktać" i cukierki, lecz od nieprzyzwyczajenia słodycze im szkodzą. Po zabawie chłopcy odprowadzają dziewczęta do domu. Czasem odprowadzi do wrót a czasem i do progu chaty dziewczyny. Postoją, pogadają i rozejdą się. W niedzielę spotkają się pod kościołem lub koło cerkwi i chłopiec odprowadzi znajomą dziewczynę do jej chaty, a nawet wstąpi tam na chwilkę. Po kilku takich spotkaniach, kiedy oboje wzajemnie się podobają, a stan majątkowy każdego z nich jest mnej więcej równy, chłopiec w stosownej chwili prosto zapytuje dziewczynę: „Maryla — czy pojdziesz za mienie zamuż?" Mądra dziewczyna nie od razu „powiesi się" chłopcu na szyję, a tylko odpowie mu — „pahawary z baćkami". Mądrej głowie raz! „*Znakiem*" wolno jechać do dziewczyny „w swaty".

W tym miejscu zaczyna być czynny urząd swata.

II.

Swat musi być nie stary, nie młody, okazały na wygląd i — co najgłówniejsze — rostropny, w miarę gawędulski, w miarę kłamca. Zdolny swat jest poszukiwany. Przed laty w Lidzie był niejaki p. K. T... który trudnił się swatowstwem zawodowo i miał z tego źródła jakie takie środki utrzymania. Sławnego swata zwykle tytułują swatem powiatowym. Znam osobiście zdolnego swata Bolesława Szota w Jaśkowcach od którego miałem możność dowiedzieć się dużo ciekawych szczegółów dotyczących procedury swatowstwa. Chłopiec któremu dziewczyna poradziła rozmówić się z jej rodzicami, wyjnajduje takiego swata w swojej lub sąsiedniej wsi i ten swat wybrany sprawę ożenku przeprowadza aż do końca.

Zwykle we czwartek po południu chłopiec zakłada do sanek klacz dobrze nakarmioną owsem, podwiązuje głośny dzwonek pod duhę, bierze butelkę lub dwie gorzałki i w towarzystwie swata wyjeżdża do upatrzonej dziewczyny. Czasem odbywa się jazda swatów w „nieznane".

Przed czterdziestu laty sam byłem świadkiem takiej jazdy swatów „w nieznane". Młody hoży Kudła z Mosiewicz zaprosił na swata starszego wiekiem sąsiada Smolskiego i pojechał w swaty za Lidę. Do Lidy jechali szerokim, równym gościncem sadzonym brzozami. Droga tu była znajoma, wesoła. Wyjechali z Lidy za Zarzecze: naokoło pole, pustki, kraj nieznany, jedna droga na lewo, druga na prawo. Dokąd jechać? stanęli w szczerym polu i myślą. W tym widzą — z pod lasu wychodzą dwoje ludzi. Pochodzą bliżej... bliżej... Poznali swaty wędrownego krawca Jankiela Szelubskiego z Lidy z uczniem Stanisławem Kowzą. Stary Jankiel szedł popierając się drewnianym arszynem, uczeń zaś niosł w ręku żelazko do prasowania. Stary bywały żyd zrozumiał co to za podróżni, opowiedział, że ta droga na lewo prowadzi do Bryndzieniat, a naprawo do Ścierkowa, pochwalił że w Ogrodnikach cztery Raczanki, w Dubrowni dwie Jakucianki, w Niecieczy sześć Chodyczanek, w Kosowszczyznie Świderska z Domaniewską a w Ścierkowie to każka Kutaszanka i Marcinkiewiczówna choć dziś gotowa lecieć zamąż. Ale lepiej swaty zrobią gdy pojadą na Dubrowieńską drogę: w Obmaniczach Chutnianki, w Bryndzieniatach Biejówny i Szybajlanki, w Plasewiczach Strybucianki takie przystojne i rozumne i bogate panienki że aj—waj! Najlepsza zaś — panienka w Sągajłach pod lipami u której on teraz był na robocie — szył jej takie sliczne ubranie że aż strach! Podziękowali swaty krawcowi i pojechali do tej najlepszej. Wiem że interes doszedł do skutku.

Jadąc w swaty chłopiec stara się wystąpić jak najokazalej. Gdy niema własnego, wypożycza ładne ubranie od znajomego, przyczepia do kamizelki dywizkę od zegarka, wypożycza wóz czy sanki i t. p. Takie okłamywanie praktykuje się zwykle gdy jadą swaty w nieznane. Dziewczęta znają się jednak na tych farbowanych lisach i śpiewają po wioskach piosenki w rodzaju tej:

Jak przyjedzie do mnie,
Bucikami stuka,
A powróci do domu,
Własnych łapci szuka.

Jak przyjedzie do mnie
Bryczka na resorach.
A powróci do do domu —
Chata na podporach.

Jak przyjedzie do mnie —
Czapka pożyczana,
A powróci do domu
Czapka połatana.

(c. d. n.)

Bibliorafia

Brochocki Andrzej: Dzieje samoobrony w Szczuczynie Nowogródzkim (Biblioteka T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich Okręg Nowogródzki № 5) Wilno, 1936 r. — Bardzo ciekawa książeczka. Daje ona rzetelnie przedstawioną przez naocznego świadka i uczestnika wypadków kartę dziejów pow. szczuczyńskiego z końca 1918 i początków 1919 roku. Wiele ciekawych zdarzeń, wydartych niepamięci, a rzucających jaskrawe światło na stan nastrojów i umysłów w tamtym czasie. Widzimy w niej zwycięstwo ducha i kultury polskiej nad innymi wpływami, które wystąpiły w tym czasie do walki o prymat.

(A. G. P.)

Celestyn Galasiewicz: Ziemia Nowogródzka, najpilniejsze gospodarcze i kulturalne potrzeby, Nowogródek 1936. Nakładem Biblioteki T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich Okręgu Nowogródzkiego, ukazała się na półkach księgarskich książka wybitnego działacza gospodarczego Celestyna Galasiewicza. Książka ta, omawiająca najistotniejsze zagadnienia gospodarcze i kulturalne Nowogródczyzny nabiara w chwili obecnej w związku z planem inwestycyjnym szczególnego znaczenia. Objektywne podejście do sprawy i wnikliwy zmysł obserwacyjny autora, daje nam pełny obraz dzisiejszego życia Nowogródczyzny. Książka p. Galasiewicza bezwzględnie powinna być wzięta pod uwagę przy opracowywaniu i realizacji czteroletniego planu inwestycyjnego woj. Nowogródzkiego.

(W. Ab.)

Dr. Hołubowiczowa Cehak Helena: Zabytki archeologiczne województwa wileńskiego i nowogródzkiego. Nakładem Dziennika Urzędowego Kuratorium Okr. Szkolnego Wilekskiego. Wilno, 1936 r. — Pożyteczna książeczka, zawierająca elementarne wiadomości z dziedziny prehistorii ziem naszych. Autorka omawia metody badań naukowych, oraz podaje wykaz miejscowości z zabytkami archeologicznymi. Nazwy tych miejscowości kilkakrotnie są przekręcone (np. Myło zamiast Myto, Dziembów zamiast Dziembrów, wieś Dubicze i jez. Pielasa umieszczone zostały w pow. wileńsko-trockim, wtenczas gdy naprawdę leżą w pow. lidzkim i t. p.

Karbowski Władysław: Ludwik Narbutt (wydawn. 76 Lidzkiego pułku piechoty im. Ludwika Narbutta). Grodno, 1935 r. — Książka ta jest owocem b. trudnej i żmudnej pracy. Zawiera wiele ciekawych cennych danych o powstaniu w pow. lidzkim i o samym Ludwiku Narbucie. Autor często przytacza w całości autentyczne dokumenty z archiwów, prac naukowych i prywatnych zbiorów. Słabą stroną książki jest nieznajomość terenu powiatu, jego dziejów i ludzi. Stąd częste błędy i poplątanie osób. Tak np.: a) Ks. Onufry Syrwid był proboszczem w Wasiliszkach (a nie w Naczy). Za odczytanie manifestu został skazany na śmierć, a potem, dzięki wstawiennictwu gubernatorowej Potapowej z domu ks. Obolenskiej, ułaskawiony i zesłany do gub. tambowskiej, gdzie po kilku latach umarł. b) Wiadomości o Popławskich są b. nieścisłe i oparte na domysłach autora. Koryguję je: dwaj bracia Włodzimierz i Piotr pochodzili z folw. Krzewin gm. Sobakińce a nie z Kopciuhy. Z nich pierwszy został zabity pod Dubiczami, a drugi ciężko poraniony pod Henelkami, skazany na śmierć, długi czas przedłużał chorobę, doczekał amnestii, a potem pod cudzym nazwiskiem wyjechał na Kaukaz (na Syberii nigdy nie był) i, ukrywając się czas dłuższy, doczekał się lepszych czasów, że zapomniono o jego „grzechach". Piotra Popławskiego znałem dobrze i łączyła mnie z nim serdeczna przyjaźń (umarł w r, 1916). Trzeci Popławski Julian (a nie Aleksander), właściciel Kopciuhy, Kożeniak i Wołczynek, pochodził z zupełnie innej rodziny, niż dwaj wyżej wymienieni. Za wspomaganie powstańców (dostawa odzieży, żywności, broni) został aresztowany i osadzony w więzieniu przy kościele Św. Piotra w Wilnie. Potem został zwolniony, dzięki olbrzymim łapówkom. (Julian Popławski był ojcem mojej matki). c) Kazimierz Giedroyć z Kazimierowa był nie tyle patriotą ile praktycznym człowiekiem i dlatego starał się dogadzać zarówno powstańcom, jak i wojskowemu naczelnikowi pułk. Achazowowi, którego był przyjacielem. Nigdy nie był aresztowany. d) Piotr, Aleksander, Konstanty i Stefan Jankowscy, synowie Piotra, pochodzili z majątku Raczkowszczyzny, a nie z Dubiczan. Prócz wyżej, przytoczonych błędów mógłbym wymienić mnóstwo innych tego rodzaju. Takie pozornie drobne błędy stanowią duży brak monografii, gdyż często wypaczają same wypadki, przedstawiając je w fałszywym świetle. Uważam za bardzo ryzykowne kilkakrotne przytoczenie przez autora protokularnych zeznań starych włościan, rzekomo pamiętających czasy powstania. Mieli oni wtedy po 11 — 13 lat, a dwóch z nich nawet się urodziło mniej więcej w czasie powstania. Siedemdziesięcioletni okres oddzielający chwilę zeznań od czasu powstania, oraz ujemny wpływ rosyjskich urzędników i nauczycieli, urabiających odpowiednio poglądy, włościan na powstanie, świadczą dostatecznie o wartości tych zeznań. Można mieć nadzieję, że w drugim wydaniu, o ile takowe się ukaże, usterki te zosraną naprawione.

Łowmiański Henryk: Rys historyczny województwa nowogródzkiego w jego dzisiejszych granicach (do r. 1795) (Bibl. T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich Okręgu Nowogródzkiego № 1). Wilno. 1935 r. — Doskonała książka o wysokim poziomie popularyzacyjno-naukowym, przedstawiająca w krótkich słowach dzieje kraju, oraz rozwój stosunków spo-

łecznych i gospodarczych, spraw wyznaniowych i życia kulturalnego. Książka koryguje fałszywe wiadomości historyczne, zbudowane w swoim czasie przez Teodora Narbutta, a tkwiące dotąd tak głęboko w świadomości naszego społeczeństwa. Prawie połowa książki jest poświęcona dawnemu powiatowi lidzkiemu. Winna się ona znaleźć w ręku każdego obywatela kraju.

Przybytko-Grzymała Antoni: Krótki przewodnik turystyczny po powiatach lidzkim i szczuczyńskim (z mapką) Biblioteka Ośrodka Badań Krajoznawczych w Lidzie № 1. Nakładem Polskiego T-wa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział w Lidzie. Lida, 1936 r. — Książeczka podaje elementarne wiadomości o zabytkach na terenie powiatów lidzkiego i szczuczyńskiego. Jest przeznaczona głównie dla wycieczek turystycznych.

Zgorzelski Czesław: Powstanie Styczniowe na terenie województwa nowogródzkiego. Nakładem Dziennika Urzędowego Kuratorium Okr. Szk. Wileńskiego. Wilno, 1934 r. — Słabą stroną książeczki są poprzekręcane nazwiska i nazwy miejscowości.

Antoni Grzymała-Przybytko.

Za Komitet Wydawniczy: Władysław Abramowicz. Drukarnia Sz. Zeldowicz, Lida.